

Potajemne spotkanie superbrydźstów

Eksbokser wagi lekkociężkiej umówił się na remibrydża z ultrakonserwatywnym ciemieżcą stułbi oraz z majster - klepką, który potrafił na łapu - capu w pół godziny skonstruować minimodel wieży Eiffla. Spotkanie odbywało się pół legalnie, pół konspiracyjnie, półczwartej mili za Rucianem - Nidą, w domku przy rosochatym jarzębie, z sowapójdźkąw herbie.

To niezwykle rendez - vous równouprawnionych partnerów, rozpoczęte bez ceregieli nieco rekruckimi śmichami - chichami, przechodzącymi z rzadka w ciężkie rżenie eksboksera, w okamgnieniu zmieniło się w sądny dzień, gdy majster - klepka zaproponował, by najprzód zjeść małe co nieco. Proponował rostbef z musztardą sarepską i półtwarde renklody lub różnogatunkową sałatkę z frutti di mare. Ktoś inny wysunął kontrprojekt, by odłożyć ten lunch i - aby nie schamieć do reszty - porzępolić sobie na skrzypcach, zagrać jakieś scherzo czy rondo.

Takie lekkoduchostwo zirytowało gospodarza, który na pół przytomny ze złości krzyknął, że nie chce zamieniać tradycyjnego codwutygodniowego spotkania brydźstów na coś, co na milę pachnie rują i porubstwem. To rozwścieczyło pozostałych panów i doszłoby niechybnie do burdy, gdyby nie gwałtowne „puk, puk!” do drzwi.

Postscriptum. Nie była to jednak policja, jak poniekąd by się można było spodziewać, lecz pracownik stacji sanitarno - epidemiologicznej, szukający wściekłego cocker - spaniela, grasującego po okolicy.